V 57 r.

WARSZAWIANKA

STANISŁAW * WYSPIAŃSKI

PAŃSTWOWY TEATR
● ROZMAITOŚCI ●
WROCŁAW
DYREKTOR I KIEROWNIK ARTYSTYCZNY – ADOLF CRONICKI
V-CE DYREKTOR: JANUSZ PŁAWIŃSKI – KIER. LITERACKI: TADEUSZ ZELENAY

Inauguracja Roku Wyspiańskiego

1957

*

STANISŁAW WYSPIAŃSKI

NOC LISTOPADOWA

(sceny dramatyczne)
fragmenty

*

WARSZAWIANKA

PREMIERA MAJ 1957 R.

Układ graficzny i rysunki:
EUGENIUSZ WÓJCIK

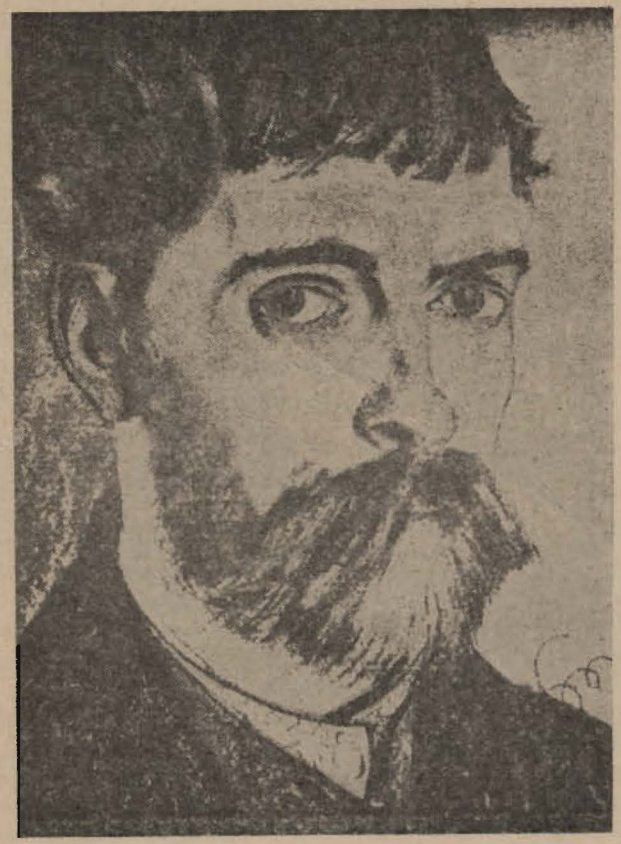

Stanisław Wyspiański

1869 — 1907

„DZIŚ TWÓJ TRIUMF ALBO ZGON"

„Warszawianka" jest zawsze wielkim ewenementem w skali ogólnopolskiej. Nie ma drugiego takiego utworu w całej naszej literaturze pięknej, który by zdołał tak głęboko, tak do trzewi sięgnąć w tragedię narodu polskiego w ciągu ostatnich lat dwustu. Jest to tragedia ciągła, tragedia zaczynająca się epopeją legionów, a może jeszcze dawniej, może konfederacją barską — bez względu na ciemne strony tej konfederacji, ciągnąca się przez całą niewolę aż po powstanie warszawskie.

Tragedia usymbolizowana w samej nazwie, nazwie pieśni, wzniosłej i koturnowej, której sens zawarty jest w patosie dylematu: „dziś twój triumf albo zgon". Jest to tragedia naszej przeszłości dziejowej, tragedia położenia geopolitycznego, tragedia stosunków społecznych, tragedia losów, które nam znosić wypadło.

Lecz najwyższy patos tej tragedii leży nie w tych wszystkich czynnikach i okolicznościach, ale w naszym charakterze narodowym.

„Warszawianka" jest tragedią charakteru narodowego Polaków i dlatego jest zawsze aktualna, dlatego dziś — gdy warunki tak bardzo się zmieniły, gdyśmy odeszli o sto mil od smaczków Młodej Polski, których i w „Warszawiance" nie brak, — sztuka ta przejmuje nas wciąż do głębi, jest wciąż nowa i wciąż nowoczesna.

...Trzeba w teatrze spojrzeć na sztukę tak, jak ją dzisiaj czujemy, a więc inaczej, niż za „Młodej Polski", inaczej niż w ciągu dwudziestolecia. Za nami jest koszmar lat, zmagań milionowych armii, dziesiątków tysięcy czołgów i samolotów, zmagań w których cały świat brał udział, dwa miliardy ludzi, zmagań olbrzymich przemysłów, wyrzucających dzień w dzień narzędzia śmierci, za nami są lata zbrodni i śmierci. W tych latach, których daleki pogłos słyszymy jeszcze, — słychać go przez cały czas sztuki, — w latach starcia się kontynentów i największych potencjałów wojennych i przemysłowych my braliśmy nieustający, krwawy, patetyczny udział. Poeta składający bukiet róż na pomniku Kopernika i opłacający śmiercią ten wyraz hołdu polskiej kulturze, jest także tragicznym symbolem tej walki. A koroną jej było powstanie warszawskie, po którym pozostała miazga czerwonej cegły i mogiły rozsypane po ruinach. Kiedy patrzymy na utwór Wyspiańskiego, słyszymy nie tylko wybębniany za kulisami daleki łoskot bitwy grochowskiej, lecz o ileż bliższe i o ileż prawdziwsze echa bomb bijących w Warszawę.

Dziś nowymi oczyma patrzymy na „Warszawiankę" i inaczej niż Chłopicki, inaczej niż Maria (...) i z całkiem innych względów łzy nam płyną z oczu (...) inaczej oceniamy te romantyczne wstążki zakochanych oficerów, biegnących za sławą, inaczej gesty wodza naczelnego, flirtującego z pannami i rozprawiającego patetycznie o śmierci adiutanta i o Napoleonie, inaczej oceniamy grę panienek na czarnym szpinecie i chór sztabu walczącej armii, który śpiewa wzruszającą piosenkę (...) dziś nam nie wolno patrzeć na nią tak, jakby wojny nie było, jakby przez świat i przez Polskę nie przeszła nawałnica nienawiści, zbrodni i śmierci Musimy wreszcie nauczyć się patrzeć na problem „Warszawianki" nowymi oczyma, jeśli w ogóle chcemy istnieć. Musimy spojrzeć inaczej, niż zgodnie z tradycją. Jak?

Oto tam na polach grochowskich trwa bitwa. Bitwa o los narodu (...) oto tam się dzieje dramat, na tych polach grochowskich, w olszynce, okrywanej padającym śniegiem; „Warszawianka" to nie jest dramat Marii i Józefa Rudzkiego, to dramat wybitej do nogi dywizji Żymirskiego. Prawda jest tam — a tu gest i poza i zgrywanie się, tu jest komedianctwo. Nie chcę bynajmniej krzywdzić Marii, odczuwam jej boleść — jak odczuwa dziś każdy z nas, każdy kto stracił kogoś bliskiego w obozie, w więzieniu, w powstaniu, w lesie. na frontach — ale i Maria jest włączona w ów krąg pozy i gestu, to ona posłała Józefa,

Maria: *Chciałam, by się odznaczył.*
Anna: *Twoim więc rozkazem?...*
Maria: *Nie nazywaj rozkazem czego pragnie dusza. Pragnę dlań Sławy!...*

I oto dla pragnienia Sławy, dla uporu Chłopickiego, który na złość formalnemu wodzowi, Radziwiłłowi, zostawia dywizję na niepotrzebne stracenie, dla takich i innych względów, wśród rzadkich drzew olszynki, pod padającym śniegiem, tam gdzieś za tiulowymi firankami walczy o straconą pozycję dywizja Żymirskiego (...) żołnierz odgryza zębami ładunki, nabija, strzela: artyleria Dybicza wali w lasek, a piechota raz po raz idzie do ataku.

Tam jest codzienne, żmudne bohaterstwo, bitwa i tragedia śmierci. gdyż pozycja była z góry stracona, a śmierć niepotrzebna. A w saloniku śpiewa się piękną piosenkę:

„Droga Polsko — dzieci twoje
„dziś szczęśliwych doszły chwil...

To nieprawda! Ze sceny krzyczy do nas Wyspiański: to nieprawda! To zbrodnia! Patrzcie jak jest naprawdę, patrzcie prawdzie w oczy! Oto idzie ostatni żołnierz, pozostały przy życiu, ciężko ranny, który w najwyższym trudzie wlecze się przez zaśnieżone pola, a każdy jego krok jest walką — idzie, by oddać wodzowi meldunek.

Oddaje meldunek: pozycja stracona, dywizja wybita! Ach! ale to nie jest ważne, to zupełnie nie ważne: spełniony został żołnierski obowiązek. Ważna jest jedynie ta skrwawiona wstążka i rozdarte serce panienki w białej sukni, która posłała narzeczonego po Sławę, a otrzymała krwawy strzęp wstążki. Gdyby to nie był narzeczony Marii, zapewne dalej by śpiewano, wygłaszano deklamacje do Cezara i trzaskano ostrogami. Ale tak... Chłopicki się załamuje. Bo honor, bo moralność, bo sława, bo wiara w zwycięstwo.. Któż właściwie z tych strojnych oficerów pojmuje wagę życia i śmierci. Wszyscy wierzą w fikcje, mówią o fikcjach, a życie fikcji nie znosi, historia rwie fikcję bezlitośnie i miażdży ludzi, którzy żyją fikcjami.

Na scenie brzmi cały czas deklamacja, wtedy gdy chodzi o byt narodu. Wielkimi słowami osłania się rzeczywistość, lecz co jest za tymi słowami? jaka realna treść? jaka odpowiedzialność? jaka moralność? I fikcja ta żyje do końca utworu, bo o to, gdy — zdało się — rzeczywistość zdarła fikcje, gdy zmusiła spojrzeć prawdzie w oczy. Anna podbiega do okna i patrząc na wojsko, idące do boju, woła:

— Boże mój! Ułany!
Oni muszą zwyciężyć, Mario!

. . . . . .

Patrz! jacy piękni, młodzi, jak dorodni!
Cały gościniec pełnią, tak sutym szeregiem
płyną na koniach...
Siostro, ja nawet pomyśleć nie mogę,
żeby który z nich padł, zginął od kuli.

A może Maria ratuje sytuację? Nie ratuje! Bo Maria się załamała na widok krwawej wstążki. Maria już widzi tylko mogiły i krzyże. I oto mamy do końca rozpiętą fikcję dylematu, zawartego w tytule utworu, zawartego w haśle romantycznej piosenki:

„Dziś twój triumf, albo zgon".

To nie jest prawdziwa wola życia, wola życia w najgorszych nawet warunkach, wielka cnota wiary i nadziei to tragiczna cecha narodowego charakteru, cecha, za którą tylekroć musieliśmy płacić ruinami i śmiercią. A przecie przez cały okres niewoli śpiewaliśmy inne słowa, słowa nie zawierające dylematu, stwierdzające naszą wiarę w siebie:

Jeszcze Polska nie zginęła,
póki my żyjemy.

„Żyjemy"... Jakież banalne, nieromantyczne słowo!

„Warszawianka" jest tragedią niekoniecznych ofiar, poniesionych dla wielkiego gestu, jest tragedią owego poety, składającego wiązankę róż na pomniku Kopernika, jest tragedią nieoceniania rzeczywistości wedle niej samej, lecz wedle skrwawionej wstęgi, ważniejszej niż dywizja, jest tragedią fałszywego patosu, jest tragedią wiary w wyimaginowane wartości, jest tragedią szlachetnych uczuć, którymi się usprawiedliwia obawę spojrzenia prawdzie w oczy, jest tragedią nieodpowiedzialności—jest wielką tragedią narodową.

ANTONI GOŁUBIEW

(z artykułu w Tygodniku Powszechnym z dn. 4. I. 1948 r.)

PAŃSTWOWY TEATR „ROZMAITOŚCI" - WROCŁAW

DYREKTOR I KIEROWNIK ARTYSTYCZNY: ADOLF CHRONICKI

STANISŁAW WYSPIAŃSKI

NOC LISTOPADOWA

(sceny dramatyczne)
(fragmenty)

OSOBY:

Pallas Atena	Halina Dzieduszycka Jadwiga Pytlasińska
Piotr Wysocki	Winicjusz Więckowski
Chłopicki	Adolf Chronicki
Nike Napoleonidów	Krystyna Łubieńska
Nike z pod Cheronei	Maria Kębłowska
Nike z pod Salaminy	Jadwiga Czerwińska
Nike z pod Termopil	Krystyna Mazurkiewicz
Nike z pod Troi	Krystyna Mikuta
Nike	Jadwiga Kukulska
Nike	Daniela Makulska
Podchorążowie:	Jerzy Kozłowski Jarosław Kuszewski Jan Nowicki Zdzisław Nowicki Marian Skorupa

WARSZAWIANKA

OSOBY:

Maria	Jadwiga Czerwińska Daniela Makulska
Anna	Jadwiga Kukulska
Chłopicki	Adolf Chronicki
Młody oficer	Marian Skorupa
Żołnierz	Jarosław Kuszewski
Skrzynecki	Wiktor Grotowicz
Małachowski	Marian Mikuta Albert Narkiewicz
Pac	Zdzisław Nowicki
Literat	Jerzy Kozłowski
Piotr Wysocki	Winicjusz Więckowski
Zawisza	Jan Nowicki
Mycielski	* * *

Scenografia
ALEKSANDER JĘDRZEJEWSKI

Muzyka
JADWIGA SZAJNA-LEWANDOWSKA

Kierownik muzyczny
HALINA LICHTENFELD

Reżyseria i inscenizacja
HALINA DZIEDUSZYCKA
ADOLF CHRONICKI

Kostiumy
JADWIGA PRZERADZKA
KAROL STOBIECKI

Kierownik literacki
TADEUSZ ZELENAY

Muzyka w wykonaniu Wrocławskiej Orkiestry Symfonicznej pod dyrekcją prof. Adama Kopycińskiego.
Pieśń w wykonaniu Chóru Studentów Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej.

Układ plastyczny: Zygmunt Patkowski * * * Partie fortepianowe: Halina Lichtenfeld * * * Nagranie i efekty akustyczne: Jerzy Kulhawy

Przedstawienie prowadzi: Wiesław Ilnicki * * * Kontrola tekstu: Halina Niedźwiecka

ALFRED WYSOCKI

O WYSPIAŃSKIM I PREMIERZE „WARSZAWIANKI"

Stanisława Wyspiańskiego poznałem w krakowskim „Życiu" w roku 1898 po moim powrocie z Berlina...

Gdybym był jasnowidzem domyślałbym się, że marzą mu się już wówczas owe rapsody rycerskie, obrazy wielkich czynów, sylwety bohaterów naszej przeszłości, którymi miał tak wzruszająco do duszy polskiej przemówić! Ale nie myślałem o tym ani przez chwilę. Widziałem w Wyspiańskim tylko malarza walczącego z brakiem uznania, szukającego nowych dróg dla swej twórczości i nie podejrzewałem go nawet o jakiekolwiek literackie ambicje.

Czytałem wprawdzie w „Życiu" jego artykuł o „Świętym Krzyżu" z ilustracjami artysty, lecz były one o wiele ciekawsze od treści, nie zwracającej szczególniejszej uwagi.

Ten milczący, poważny, ubogo, lecz schludnie ubrany, anemicznie blady, młody człowiek miał jednak w sobie coś władczego. Spojrzenie jego zimnych, stalowych oczu onieśmielało. Wyczuwało się mimo woli w tej tak niepozornej postaci pewną wyższość duchową, która wyróżniała Wyspiańskiego od jego otoczenia. Był tak bardzo inny od nas wszystkich, że nikt (poza nieobecnymi Henrykiem Opieńskim i Lucjanem Rydlem) nie mógł nazwać się jego przyjacielem.

Wyspiański nie wspominał wówczas nigdy, że pisze. Dowiedziałem się o tym dopiero przypadkowo. Mieszkałem wówczas właściwie w Piaskach, ale miałem także zapewniony nocleg w redakcji „Życia". Pewnego razu zapomniałem kluczy i nie miałem gdzie przenocować, było też zapóźno, aby jechać do Piasków. Poprosiłem więc Wyspiańskiego, abym mógł przesiedzieć do rana w jego pracowni na Placu Mariackim, naprzeciwko kościoła.

Byłem po raz pierwszy u niego. Pokój duży, na piętrze, o dwu szerokich oknach. Było tam czysto, schludnie, przyjemnie. Dwa stoły zastawione książkami, przyborami malarskimi, francuskimi czasopismami, które mu przysyłał Lucjan Rydel. Zabrałem się do ich przeglądania. Wyspiański zasiadł zaś przy mniejszym stoliku do pisania. Coś kreślił, coś dodawał i poprawiał. Wziął potem kilka kartek papieru i zaczął coś pisać na nowo. Pismo miał dosyć nieczytelne, z zawijasami, jakby dekoracyjne...

Godziny znaczył, cudny, zawsze mnie wzruszający hejnał, tak bliski, jakby go ktoś obok w drugiej izbie wygrywał. Jakoś przed szóstą Wyspiański złożył systematycznie zapisane kartki i odezwał się: No! Nareszcie skończyłem! Może pójdziemy na kawę...

Przypuszczam, że autor „Warszawianki" poprawiał właśnie jej manuskrypt, po przeprowadzeniu kilku rozmów z Tadeuszem Pawlikowskim.

I jeszcze jedno wspomienie, zdaje się z października 1898 roku. Wyspiański złożył już manuskrypt „Warszawianki" Pawlikowskiemu i spodziewał się, że będzie ona wnet grana. Wyłoniły się jednak jakieś trudności z obsadą i Wyspiański opowiadał mi o nich, bojąc się, aby nie odwlokły wystawienia. Pisując wówczas w „Życiu" wzmianki teatralne, znałem cały niemal personel aktorski i różne jego sprawy. Poradziłem więc Wyspiańskiemu, aby poprosił osobiście wszechwładną wówczas Wandę Siemaszkową o objęcie roli głównej i zajęcia się „Warszawianką" a wszystkie przeszkody będą z pewnością usunięte.

Wyspiański nie chciał nikogo o nic prosić. Przekonałem go jednak w końcu i obiecałem, że będę mu towarzyszył.

Umówiliśmy się na jakieś popołudnie jesienne, pełne deszczu i szarugi. Brnęliśmy po błocie, bo Siemiaszkowa mieszkała gdzieś w okolicach Długiej, a konny tramwaj kursował tylko między stacją kolejową a mostem podgórskim i końcem Karmelickiej.

Służąca oświadczyła nam, że pani leży, lecz poprosiła do małego bardzo mieszczańskiego saloniku. Tylko pęk wstążek ze złotymi napisami i kilka wieńców przypominały, że to siedziba artystki.

Po dłuższej chwili ukazała się Wanda Siemaszkowa, wówczas młoda dość zażywna, przystojna kobieta, nie mając nic w sobie, tak jak jej mieszkanie, z wyglądu, gestu czy pozy aktorki.

Zagaiłem rozmowę, bo Wyspiański siedział milczący, z nogami wsuniętymi kurczowo pod krzesło, pod którym zobaczyłem z przerażeniem dwie spore kałuże sączące się z przemoczonych i pewno dziurawych trzewików mego towarzysza.

Zacząłem mówić o celu mojej wizyty. Siemaszkowa zerkała gniewnie na zabłoconą posadzkę, odpowiedziała też dość wyniośle, że dyrektor opowiadał jej wprawdzie o „Warszawiance" i jakiejś w niej roli, ale ona nie czuje się zdrowa i jest także bardzo zajęta. Chętnie jednak posłucha, co autor opowie jej o swej sztuce.

Wówczas Wyspiański zaczął mówić streszczając w ogólnych zarysach swój utwór, który nazwał „Pieśnią z roku 1831" podkreślając znaczenie roli Marii, jaką przeznaczył dla Siemiaszkowej. I to było najdziwniejsze i najmniej oczekiwane, że ten milczący towarzysz naszych nocnych spacerów stał się wymownym i umiejętnym recytatorem swoich wierszy. Umiał też tak plastycznie i żywo odmalować ową tragiczną postać polskiej dziewczyny, która pragnąc dla swego ukochanego sławy i laurów bojowych, wysłała go na śmierć za ojczyznę, że widziałem jak Siemaszkowa słucha Wyspiańskiego z coraz większym zajęciem. Gdy zacytował żałosną skargę Marii:

„Byłam wolna, buntowna przemocy:
oto mię w kajdany zakuto!
Byłam panią — oto mam być sługą,
bom dłoń wzniosła, skowaną dłoń nieudolną.
Zagojone mi rany rozpruto.
Otom w niemocy, żelazną spowita kolczugą".

byłem już, pewny, że Siemiaszkowa rozkochana w dramacie dusz ludzkich i tragedii, rolę tę przyjmie. Z niepozornej postaci młodego artysty w starym, pod szyję zapiętym anglezie wyrósł nagle znakomity człowiek teatru. Głos jego cichy nabrał siły i głębi, naginał się do każdego wypowiadanego słowa, czarował nie tylko mnie ale i Siemaszkową. Losy „Warszawianki" były już zapewnione. Zostawiłem więc uspokojony Wyspiańskiego u aktorki i wróciłem do redakcji „Życia", gdzie czekała na mnie ostatnia korekta. Straciłem odtąd Wyspiańskiego zupełnie z oczu. Tkwił bowiem po całych dniach w teatrze, walczył ze starym dekoratorem Spitziarem, przyzwyczajonym do dekoracji robionych niejako mechanicznie według oddawna ustalonych wzorów, Wyspiański zaś domagał się aby były malowane ręcznie, jak maluje się obraz(...)

23 listopada 1898 r. pojawiła się w dziennikach krakowskich pierwsza zapowiedź wystawienia „Warszawianki" — „Pieśni z roku 1831", razem z obrazkiem dramatycznym Gryfity „Wspomienie" (rok 1863), oraz „Nocą w Belwederze", epizodem na tle historycznym w jednym akcie, Adama Staszczyka.

Premiery teatralne, dawane ze względów kasowych mniej więcej co tydzień, należały niejako do stałego repertuaru życia towarzyskiego Krakowa. Większą część lóż parterowych i pierwszego piętra zajmowali zawsze ci sami ludzie. Tuż obok loży namiestnika Galicji zasiadała redakcja „Czasu" z malarzem Stanisławskim, który uchodził za wyrocznię w ocenie walorów przedstawionego utworu i gry aktorskiej. Sprawdzano też nieraz, czy gruby pejzażysta bije brawo, czy też siedzi cicho...

„Warszawianka" ujrzała światło kinkietów 28 listopada i podziałała na widownię niemal wyłącznie jako piękny obrazek przeszłości. Mundur polskiego żołnierza, czarujące tło muzyczne, wzruszały wszystkich urodzonych w niewoli. Zaciekawiało także niezwykle stylowe urządzenie sceny i malowniczość akcji. Wokół głównych postaci generała Chłopickiego i Marii ustawia się co raz to inna grupa świetnie umundurowanych oficerów polskich, tworząc obrazy tak barwne, że czuło się od razu, że autorem „Warszawianki" jest malarz. Najgłębiej jednak w naszych sercach utkwiła śpiewana i grana na klawikordzie przez Marię i Annę pieśń Francuza Kazimierza Delavigne, napisana na cześć wolnościowego zrywu Polski w 1831 r. a przełożona na język polski przez gwardzistę Kazimierza Karola Sienkiewicza.

Jaszcze silniej podziałało wejście Wiarusa i ono utkwiło mi najwierniej w pamięci. Był to ostatni żołnierz z dywizji gen. Żymirskiego, któremu polecił śmiertelnie ranny adiutant oddać Chłopickiemu meldunek o zgonie dowódcy i wycofaniu się spod Olszynki, zarazem oddać Marii krwią zbroczoną wstążkę którą dała oficerowi narzeczona, „aby w chwale zabłysnął" i zwyciężył.

To był niezapomiany obraz! Wśród świecących złotem i srebrem szlif i akselbantów generałów i dygnitarzy, którzy spierali się i dysputowali zamiast bronić ginącej Polski, zjawił się prosty chłop-żołnierz unurzany w błocie i szańców krwi sączącej się z licznych ran zadanych ręką wroga i mimo że za chwilę za progiem tego salonu skona, usiłuje utrzymać krok marszowy i postawę na baczność przed dowódcą. Kazano mu, więc obowiązek swój spełnia.(...)

Pierwsze recenzje nie były zbyt pochlebne. „Czas" pisał, że „z teatralnego punktu widzenia rzecz jest chybiona, ale też i autor najwidoczniej nie pisał swojej pieśni dla teatru". Za wiele trzeba się domyślać i zanadto wytężać uwagę dla pochwycenia wątku. „Nowa Reforma" zarzucała „przeładowanie mglistą frazeologią" i „krycie myśli autora wśród lasu filozoficznych, nużących swą rozwlekłością refleksji Chłopickiego".

Wszyscy przyznali jednak Wyspiańskiemu talent szukający nowych form artystycznych. Dopiero Modrzejewska,

przyjechawszy z Ameryki do Lwowa w r. 1901, odkryła przed oczarowaną widownią prawdziwe wartości „Warszawianki".

W roku premierowym grano „Warszawiankę" tylko cztery razy w kilkudniowych odstępach i oklaskiwano raczej patriotyczny, bohaterski nastrój owej pieśni o roku 1831 i popisową grę aktorów (Solski, Zawadzki, Siemaszkowa, Przybyłko) aniżeli treść i układ sceniczny jej akcji. W kilka lat później po triumfach lwowskich komentowana przez najlepszych znawców naszej literatury dramatycznej, zdobyła „Warszawianka" należne jej miejsce na scenie polskiej.

ALFRED WYSOCKI
(„Życie literackie" Nr 7 (160) z dnia 13 lutego 1955 r.)

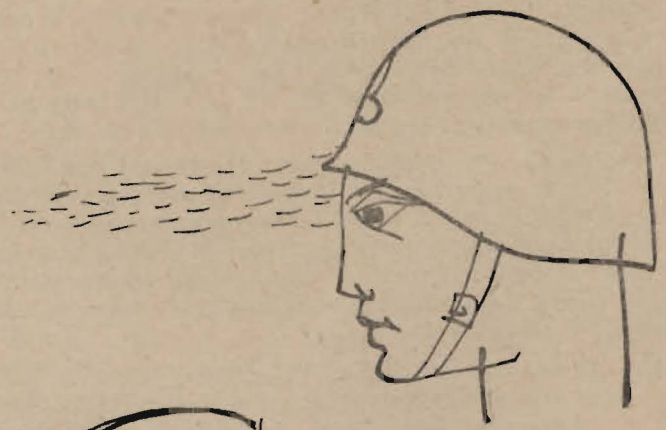

KIEROWNIK TECHNICZNY
JAN URBAN

BRYGADIER SCENY
STEFAN WITEK

GŁÓWNY ELEKTRYK
HENRYK JANOWSKI

DEKORACJE I KOSTIUMY
WYKONANE
W PRACOWNI TEATRU
POD KIERUNKIEM
STEFANII BROUWER
WŁADYSŁAWA DACHA
JÓZEFA PRECKAŁŁO
ROMANA RUCKIEGO

PRACOWNIA PERUKARSKA
STAN. KOŁODZIEJCZAK
MICHALINA SEREDNICKA

REKWIZYTOR
MARIA HYLAK

Zamówienia na bilety zbiorowe przyjmuje organizator widowni w kasie Teatru w godzinach od 13 do 16 codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt. – Telefon 53-43 Kasa czynna: w dni powszednie od 13-tej do przedstawienia, w niedziele i święta od godziny 10-tej do 12-tej i od 15-tej do przedstawienia.

Początek przedstawień wieczorowych o godz. 19,15

PAŃSTWOWY TEATR „ROZMAITOŚCI" – WROCŁAW
ul. Rzeźnicza 12 – Telefon: Centrala 53-43; Dyrekcja 87-73

„Introdruk" W-aw – zam. 2161 – 3000 – A 5 – F-16-1730

Sezon Teatralny

1956|57